

AKCJA "BURZA"

Autor: Aleksander Szumanski
09.10.2018.

AKCJA "BURZA" AK Z "PAKTEM RIBBENTROP - BECK" W TLE CZ. I - V CAŁOŚĆ

AKCJA "BURZA"; AK Z POLSKIM PAŃSTWEM PODZIEMNYM FENOMEN II WOJNY ŚWIATOWEJ Z "PAKTEM RIBBENTROP - BECK"; W TLE CZ. I AKCJA "BURZA";

Akcja "Burza" – operacja wojskowa zorganizowana i podjęta przez oddziały Armii Krajowej przeciw wojskom niemieckim w końcowej fazie okupacji niemieckiej, bezpośrednio przed wkroczeniem Armii Czerwonej, prowadzona w granicach II Rzeczypospolitej. Trwała od 4 stycznia 1944 r., kiedy wojska sowieckie przekroczyły na Wołyniu granicę polsko-sowiecką z 1939 roku, do stycznia 1945 r. Rozkaz do jej rozpoczęcia wydał w listopadzie 1943 r. komendant główny Armii Krajowej gen. Tadeusz Komorowski. Po przekroczeniu przez Armię Czerwoną wschodniej granicy II Rzeczypospolitej i odrzuceniu wysuniętej przez władze RP oferty współdziałania wojskowego z ZSRS, 12 stycznia 1944 r. komendant główny Armii Krajowej wydał rozkaz nr 126, zapowiadający wsparcie Armii Czerwonej w walce z Niemcami w miarę naszych sił i interesów państwowych, co z dzisiejszej perspektywy okazało się zgubne w skutkach. 26 października 1944 r. jego następca gen. Leopold Okulicki wydał rozkaz zakończenia akcji. Do akcji "Burza" zmobilizowano łącznie ok. 100 tys. żołnierzy i oficerów AK. W konsekwencji wykrycia grobów polskich oficerów w Katyniu (w kwietniu 1943 r.) zostały zerwane stosunki dyplomatyczne między Polską a ZSRS (przywrócone uprzednio w lipcu 1941 r. układem Sikorski - Majski). Rząd w Londynie w instrukcji z 27 października 1943 roku, w przypadku nie nawiązania oficjalnych stosunków polsko-sowieckich, zakazywał współpracy z Sowietami i pozostawanie władz podziemnych w kraju i AK w konspiracji, a w przypadku represji i ewentualnych aresztowań – przejście do samoobrony. Polecał także wzmożenie akcji sabotażowych i dywersyjnych przeciw Niemcom, ale wyłącznie o charakterze demonstracji i ochrony, co stało w sprzeczności z zasadami konspiracji. Odmiennego zdania w kwestii pozostawania w konspiracji byli Delegat Rządu na Kraj Jankowski i gen. Bór-Komorowski. Uważali oni, że brak czynnika reprezentującego legalną władzę Rzeczypospolitej na terenach operowania wojsk sowieckich stworzy możliwość do zajęcia jego miejsca przez uległe Sowietom organizacje. W raporcie z 14 lipca 1943 roku, gen. Bór-Komorowski meldował, że bezczynność AK na terenach zajmowanych przez wojska sowieckie byłaby szkodliwa, ponieważ "...nie byłoby wtedy przeszkody, aby upozorować wolę narodu polskiego stworzenia 17 republiki sowieckiej". Po wymianie telegramów pomiędzy krajem a Londynem, rząd zgodził się ze stanowiskiem władz w kraju, a w przekazanej 12 lutego 1944 r. depešy gen. Sosnkowski napisał: "...rząd i ja sądzimy, że wola kraju stanowi czynnik, nad którym nie sposób jest przejść do porządku dziennego". W nocy z 3 na 4 stycznia 1944 r. wojska sowieckie przekroczyły przedwojenną polską granicę w rejonie miasta Sarny. Akcja "Burza" miała być prowadzona przez Armię Krajową niezależnie od Armii Czerwonej. Rozkaz KG AK przewidywał natomiast współdziałanie z Armią Czerwoną na szczeblu taktycznym i występowanie w roli sojusznika, połączone z ujawnieniem dowództwa AK wobec dowództw Armii Czerwonej. Jednocześnie wobec nieuznawania przez Rząd RP na uchodźstwie nielegalnych w świetle prawa międzynarodowego aneksji dokonanych po 1 września 1939 r. na terytorium II Rzeczypospolitej oddziały Wojska Polskiego i reprezentanci administracji cywilnej Polskiego Państwa Podziemnego występować miały wobec władz sowieckich jako przedstawiciele legalnych władz Rzeczypospolitej na jej traktatowym terytorium. Formy akcji były uzależnione od stanu i położenia oddziałów niemieckich i obejmowały: powstanie zbrojne (po zaistnieniu odpowiednich warunków wojskowych i politycznych), wzmożoną akcję dywersyjną na tyłach armii niemieckiej. Miejscem akcji "Burza" było terytorium Państwa Polskiego w granicach sprzed 1939 r. w miarę wycofywania się Niemców przed wojskami ZSRS. Początkowo wyłączono z akcji duże miasta w celu oszczędzenia ich mieszkańców i zabudowy, jednak od lipca 1944 r. dowódca AK gen. Tadeusz Bór-Komorowski rozkazał żołnierzom AK zajmowanie również dużych miast. Na odprawie dowódców okręgów AK Wilno i Nowogródek w Warszawie w dniu 12 czerwca 1944 r. stwierdzono, iż zajmowanie większych miast jest niezbędne, jeżeli Polskie Państwo Podziemne ma występować w roli gospodarza w stosunku do wkraczających oddziałów Armii Czerwonej. Stwierdzono, iż w sporze terytorialnym z ZSRS, który nie chciał uznać praw Polski do jej przedwojennych terenów wschodnich, liczy się polityka faktów dokonanych, której elementem było przejmowanie kontroli nad kluczowymi ośrodkami miejskimi na wschodzie Polski. Celem akcji było m.in. uświadomienie władzom sowieckim, że na wyzwolonych z okupacji niemieckiej terenach Polski w granicach sprzed 1939 r. gospodarzami są Polacy, uznający władzę Rządu Emigracyjnego, który był jedynym legalnym kontynuatorem struktur władzy państwa polskiego sprzed 1939 r. Warszawa w planie akcji "Burza" była przewidywana jako teren działań wojskowych dla zachowania

bezpieczeństwa ludności i zgromadzonych dóbr kultury narodowej. Oddziały AK w ramach akcji „Burza” miały zadanie uchronić ludność cywilną podczas ewentualnej ewakuacji. Były to oczywiste cele wojskowe akcji. Ostatecznie główne cele wojskowe akcji „Burza” zostały osiągnięte. Odtworzenie struktur polskiej armii w kształcie przedwojennym podkreślało ciągłość Polskich Sił Zbrojnych i stawiało Armię Krajową jako uczestnika działań wojennych, występującego w charakterze alianta. Ustalenia te uległy zmianie w obliczu ofensywy sowieckiej i działań służb bezpieczeństwa ZSRS, wymierzonych w Armię Krajową, co w istotnym stopniu przyczyniło się do politycznego niepowodzenia planu akcji „Burza” na Kresach Wschodnich. Sytuację skomplikowało również powołanie zależnego od ZSRS, marionetkowego rządu PKWN. Duży wpływ na nieosiągnięcie celów akcji „Burza” miały działania sowieckich służb bezpieczeństwa (głównie NKWD i kontrwywiadu wojskowego „Smiersz”), wkraczających na ziemie polskie wraz z oddziałami Armii Czerwonej. Dochodziło do aresztowań, rozbrajania i rozstrzeliwań mniejszych oddziałów Armii Krajowej przez NKWD, które dokonało egzekucji żołnierzy AK m.in. w Rozryszczu, Przebrażu, Łozowie i Antonówce. Aresztowanych żołnierzy przymusowo wcielano do Armii Berlinga, a oficerów wywożono w głąb Rosji. Łamano także postanowienia lokalnych porozumień pomiędzy Armią Krajową i partyzantką sowiecką lub Armią Czerwoną. Po zdobyciu Wilna w dniu 13 lipca 1944 roku, przy dużym udziale sił AK okręgu wileńskiego i nowogródzkiego (ok. 5,5 tys. ludzi), dowódcy polscy zostali zwabieni podstępem na „negocjacje”, aresztowani i wywiezieni w głąb ZSRR. W wielkiej obławie pochwycono następnie żołnierzy AK i zgromadzono ich w obozie w Miednikach. Ponieważ odmówili oni wstąpienia do armii Berlinga, zostali wszyscy wywiezieni do obozów w głąb ZSRR, głównie do Kaługi. Podobne wydarzenia miały miejsce wobec żołnierzy okręgu lwowskiego AK, gdzie NKWD aresztowało w ostatnich dniach lipca 1944 roku całą delegację oficerów Armii Krajowej, w tym Okręgowego Delegata Rządu we Lwowie, Adama Ostrowskiego. W okręgu lubelskim AK doszło do podstępnego rozbrojenia trzech dywizji Armii Krajowej. W czasie wspólnej ofensywy w stronę Warszawy z Armią Czerwoną zostały one otoczone przez wojska sowieckie, zatrzymanych żołnierzy polskich wysłano transportami na wschód, a 2,7 tys. z nich do obozu koncentracyjnego na Majdanku, a następnie większość z tej liczby w głąb Rosji. Występowanie przedstawicieli władz polskich w roli gospodarzy zajmowanych terenów od początku nie było przez Sowietów traktowane poważnie. W Sarnach ujawnionemu staroście dowódca sowiecki powiedział: „Głupi jesteście towarzyszu, jaki wy tam starosta”. Pod względem militarnym akcja „Burza” osiągnęła główne cele. Poza działaniami w terenie, Armia Krajowa zdobyła kilka dużych miast, np. Wilno czy Lwów, przed faktycznym wkroczeniem do nich oddziałów Armii Czerwonej. Odtworzenie części dywizji i pułków walczących w 1939 r. podkreśliło nieprzerwaną ciągłość Polskich Sił Zbrojnych, co posiadało nie tylko znaczenie symboliczne, ale także wyraziło się w czasie Powstania Warszawskiego w sierpniu 1944 r. oficjalnym uznaniem Armii Krajowej za wojska sprzymierzone. Z politycznego punktu widzenia nie osiągnięto jednak pozytywnych rezultatów. Alianci zachodni, informowani przez wywiad AK o przeprowadzanych przez NKWD masowych aresztowaniach żołnierzy podziemia, dowódców AK i przedstawicieli Delegatury Rządu na Kraj, nie zareagowali w stopniu umożliwiającym zmianę polityki sowieckiej wobec Polski i jej obywateli. Stalin nadal przekonywał sojuszników zachodnich, wbrew oczywistym faktom ujawnionych w trakcie akcji „Burza”, iż Armia Krajowa jest słaba i niezdolna do jakichkolwiek działań wojskowych oraz że nie ma wpływu na społeczeństwo, a jedyną siłą polityczną, z którą Polacy wiążą nadzieje na odrodzenie niepodległego państwa polskiego, miała być rzekomo polska lewica i komuniści. Twierdzenia te rozpowszechniano także w kraju za pomocą podległego ZSRS aparatu propagandowego, który przygotowywał się do tych działań od wielu miesięcy przed wybuchem akcji „Burza”. Ogółem na skutek działań sowieckich służb bezpieczeństwa, głównie NKWD, w więzieniach i obozach zamknięto 50 tys. żołnierzy AK, uczestniczących w akcji „Burza”, głównie za odmowę wstąpienia do kontrolowanej przez ZSRS armii Berlinga. Konsekwencją działań NKWD był terror wobec Polaków zamieszkujących tereny wschodnie. Od listopada 1944 r. nasiliły się sowieckie pacyfikacje na Kresach, np. zamordowano 9,8 tys. Polaków w powiecie lidzkim, w szczuczyńskim kolejne 8 tys., a w oszmiańskim – 6 tys. Najbardziej ucierpiały w czasie tych akcji miasta Ejszyszki i Bieniakonie. Regularnie urządzano obławy na członków Armii Krajowej, np. na Lubelszczyźnie jesienią 1944 r. oraz na przełomie lat 1944 - 1945 na Wileńszczyźnie i Nowogródzczyźnie. Z samego Wilna deportowano 35 tys. Polaków, wymuszając oświadczenia, iż wyjeżdżają oni z własnej woli; w miejsce wywiezionych osiedlano Rosjan. ZSRS dokonał także grabieży polskich dóbr kulturalnych, m.in. wywieziono całe archiwa Towarzystwa Przyjaciół Nauk i Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. Ppor. Jerzy Bokłazec został publicznie powieszony w Lidzie w lutym 1945. W ramach akcji „Burza” przeprowadzona została również akcja o kryptonimie „Jula”, polegająca na równoczesnej dywersji na kilku liniach kolejowych. Na akcję „Jula” wyraził zgodę Naczelnny Wódz gen. Sosnkowski. 3 kwietnia 1944 r. nadszedł z Londynu sygnał do podjęcia działań, a już 6 kwietnia przerwano komunikację w następujących miejscach: na linii Przeworsk – Rozwadów wysadzono przęsło mostu na Wisłoku – przerwa w ruchu pociągów trwała 48 godzin, na linii kolejowej Przeworsk – Rzeszów pod Rogóznem wysadzono przepust pod przejeżdżającym pociągiem – przerwa w ruchu 34 godziny, na linii kolejowej Jasło

– Sanok, w okolicy Nowosielec, wysadzono przepust w chwili przejazdu pociągu – przerwa w ruchu 33 godziny. Akcja „Jula” osiągnęła pożądany cel, wykazała sprawność oddziałów AK, a brytyjski minister hrabia Selborne w liście do gen. Sosnkowskiego z 13 maja 1944 wyraził podziw i uznanie za skuteczne i sprawne jej przeprowadzenie. c.d.n.

AKCJA „BURZA” AK Z POLSKIM PAŃSTWEM PODZIEMNYM FENOMEN II WOJNY ŚWIATOWEJ Z „PAKTEM RIBBENTROP - BECK” W TLE CZ.II

II Wojna Światowa była największym konfliktem zbrojnym w historii świata, trwającym od 1 września 1939 roku, do 2 września 1945 roku, obejmująca swoim zasięgiem prawie całą Europę, wschodnią i południowo-wschodnią Azję, północną Afrykę, część Bliskiego Wschodu i wszystkie oceany. Niektóre jej epizody rozgrywały się nawet w Arktyce i Ameryce Północnej. Głównymi stronami konfliktu były państwa Osi - kraje należące do jednego obozu działań wojennych, walczące przeciwko aliantom- państwom koalicji antyhitlerowskiej. Nazwa „os” pochodzi od zwyczajowej nazwy nadanej sojuszowi III Rzeszy, Włoch oraz Japonii. W okresie ich największego panowania terytoria państw Osi obejmowały duże części Europy, Azji, Afryki i wysp Oceanu Spokojnego. Mimo tego II wojna światowa zakończyła się całkowitą klęską państw Osi. Podobnie jak u aliantów, liczba państw Osi w czasie wojny zmieniała się – pod koniec wojny znaczna część członków przeszła na stronę sprzymierzonych. W wojnie uczestniczyło 1,7 mld ludzi, w tym 110 mln z bronią. Według różnych szacunków zginęło w niej 50 – 80 milionów ludzi. Za datę rozpoczęcia wojny przyjmuje się 1 września 1939 roku – atakiem Niemiec na Polskę. W historiografii sowieckiej istnieje pojęcie „Wielkiej Wojny Ojczyźnianej” rozpoczętej 22 czerwca 1941 roku atakiem Niemiec na Związek Sowiecki i tę datę Sowieci przyjmują jako rozpoczęcie II wojny światowej. 3 września 1939 roku do wojny przystąpiły Wielka Brytania i Francja. W konsekwencji działań wojennych nastąpił IV rozbiór Polski dokonany przez III Rzeszę i Związek Sowiecki. Stany Zjednoczone Ameryki Północnej przystąpiły do wojny 7 grudnia 1941 roku wraz z japońskim atakiem na Pearl Harbor. Atak na Pearl Harbor – japoński nalot w dniu 7 grudnia 1941 roku na amerykańskie bazy floty i lotnictwa na Hawajach, w tym najważniejszą bazę United States Navy na Pacyfiku w Pearl Harbor. Atak ten jest uważany za moment rozpoczęcia wojny na Pacyfiku. W wyniku rozbioru Polski powstały Polskie Siły Zbrojne – zorganizowane formacje wojskowe, utworzone jesienią 1939 roku poza granicami Polski, na podstawie międzysojuszniczych umów podpisanych przez Wielką Brytanię i Francję. Polskimi Siłami Zbrojnymi dowodził Naczelny Wódz generał Władysław Sikorski. Pierwsze oddziały Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie wówczas pod nazwą Armia Polska we Francji zaczęto tworzyć już we wrześniu 1939 roku na terytorium francuskim spośród Polaków przebywających we Francji, Belgii, Holandii i Wielkiej Brytanii. Podstawę formowania polskich wojsk stanowiła polsko-francuska umowa z 9 września 1939 roku w sprawie utworzenia dywizji polskiej we Francji, a następnie umowa z 4 stycznia 1940 roku o tworzeniu tam Wojska Polskiego. Na mocy tejże umowy, od stycznia 1940 roku ze zmobilizowanych ochotników zaczęto formować jednostki wojsk lądowych, lotnictwa i marynarki wojennej, działającej w składzie armii francuskiej. Łącznie Armia Polska we Francji liczyła w 1940 ok. 85 000 żołnierzy. Podczas formowania jednostek odtwarzanego Wojska Polskiego brano pod uwagę doświadczenia z przegranej kampanii w Polsce. Dotyczyło to m.in. silniejszego wyposażenia oddziałów w broń przeciwpancerną. W okresie od listopada 1939 roku rozpoczęto formowanie 4 dywizji piechoty (1 Dywizja Grenadierów, 2 Dywizja Strzelców Pieszych, 3 Dywizja Piechoty, 4 Dywizja Piechoty) oraz 1 Brygady Pancerno-Motorowej (10 Brygada Kawalerii Pancernej). Ze sformowanych oddziałów wydzielono część sił i utworzono Samodzielną Brygadę Strzelców Podhalańskich. Ponadto formowano szereg oddziałów lotnictwa oraz wsparcia. Organizacja oddziałów była utrudniona wskutek braku uzbrojenia i sprzętu. W efekcie w obronie Francji w 1940 roku wzięło udział ok. 50 000 polskich żołnierzy z tych oddziałów. Straty podczas tych działań wyniosły według różnych szacunków od ok. 1500 - 4000 poległych, a ponad 5000 rannych. W czasie walk na froncie francuskim polscy piloci myśliwców zestrzelili ok. 50 samolotów niemieckich. W kampanii norweskiej uczestniczyła Samodzielną Brygadę Strzelców Podhalańskich (bitwa o Narwik, maj 1940 roku), oraz okręty Polskiej Marynarki Wojennej. Natomiast w kampanii francuskiej (czerwiec 1940 roku) brały udział związki taktyczne - 1 Dywizja Grenadierów, 2 Dywizja Strzelców Pieszych i 10 Brygada Kawalerii Pancernej. W Syrii formowano Samodzielną Brygadę Strzelców Karpackich (dowódca gen. Stanisław Kopański). Po klęsce Francji udało się ewakuować około 27 000 żołnierzy i oficerów Polskich Sił Zbrojnych do Palestyny i Wielkiej Brytanii. W kraju zaczęło się formować Polskie Państwo Podziemne – tajne struktury państwa polskiego podlegające Rządowi RP na uchodźstwie. Propozycje kontynuacji walki i oporu metodami konspiracyjnymi sformułowano 25 września 1939 roku na spotkaniach pomiędzy władzami cywilnymi Warszawy – prezydentem Stefanem Starzyńskim, Radą Obrony Stolicy i generałem Juliuszem Rómmlem – dowódcą obrony Warszawy. W spotkaniach brał udział generał Michał Tokarzewski-Karaszewicz. W międzyczasie generał Juliusz Rómmel otrzymał od Naczelnego Wodza pełnomocnictwo dowodzenia na terenie całego kraju. Generał Michał Tokarzewski-Karaszewicz zaproponował, aby w związku z powyższym to pełnomocnictwo generał Juliusz Rómmel przekazał jemu,

w celu zorganizowania zakonspirowanych agentur, bądź delegatur wojskowo-politycznych państwa polskiego. Efektem tego był rozkaz generała Rómmla: „Dane mi przez Naczelnego Wodza w porozumieniu z Rządem pełnomocnictwo dowodzenia w wojnie z najazdem na całym obszarze Państwa, przekazuję gen. bryg. Michałowi Tadeuszowi Tokarzewskiemu - Karaszewiczowi z zadaniem prowadzenia dalszej walki o utrzymanie niepodległości i całości granic. —; J. Rómmel, gen. dywizji”. W nocy z 26 na 27 września 1939 roku powstała w oblężonej Warszawie Służba Zwycięstwu Polski —; konspiracyjna organizacja wojskowa, mająca toczyć walkę przeciwko okupantom. 13 listopada 1939 roku została przekształcona w Związek Walki Zbrojnej (ZWZ), podlegający Rządowi RP na uchodźstwie. W ten sposób zachowano ciągłość polityczno-wojskowej kontynuacji władz Rzeczypospolitej Polskiej i pośredni wpływ władz państwowych na sytuację w kraju. 14 lutego 1942 roku generał Władysław Sikorski przekształcił ZWZ w Armię Krajową (AK). Jej Komendantem Głównym został generał Stefan Paweł Rowecki, pseud. Grot, Rakoń, Grabica, Inżynier, Jan, Kalina, Tur, (ur. 25 grudnia 1895 w Piotrkowie Trybunalskim, zm. 1-2 sierpnia 1944 w Sachsenhausen) —; generał dywizji Wojska Polskiego, komendant główny Armii Krajowej, dowódca Sił Zbrojnych w kraju od 14 lutego 1942 do 30 czerwca 1943, teoretyk wojskowości. Stefan Rowecki, w kampanii wrześniowej dowódca Warszawskiej Brygady Pancerno-Motorowej, autor wojskowego podręcznika walk ulicznych. Utworzenie AK miało służyć scaleniu wszystkich grup wojskowych, podległych do tej pory różnym, podziemnym ugrupowaniom politycznym, w jedną organizację podległą rządowi RP na uchodźstwie. Oto rota przysięgi składanej przez żołnierzy Armii Krajowej: „W obliczu Boga Wszechmogącego i Najświętszej Maryi Panny, Królowej Korony Polskiej kładę swe ręce na ten Święty Krzyż, znak Męki i Zbawienia, i przysięgam być wiernym Ojczyźnie mej, Rzeczypospolitej Polskiej, stać nieugięte na straży Jej honoru i o wyzwolenie Jej z niewoli walczyć ze wszystkich sił —; aż do ofiary życia mego. Prezydentowi Rzeczypospolitej Polskiej i rozkazom Naczelnego Wodza, oraz wyznaczonemu przezeń Dowódcy Armii Krajowej będę bezwzględnie posłuszny, a tajemnicy niezłomie dochowam, cokolwiek by mnie spotkać miało. Tak mi dopomóż Bóg”.

Przyjmujący: „Quote-alpha.png” „Przyjmuję cię w szeregi Armii Polskiej, walczącej z wrogiem w konspiracji o wyzwolenie Ojczyzny. Twym obowiązkiem będzie walczyć z bronią w ręku. Zwycięstwo będzie twoją nagrodą. Zdrada karana jest śmiercią”. Jesienią 1941 roku do ZWZ należało 40 tysięcy żołnierzy, pod koniec 1942 roku AK liczyła ich już około 200 tysięcy. Była największą podziemną armią w okupowanej Europie. Jednakże większość żołnierzy nie przeszła regularnego szkolenia, a w dodatku mieli oni zaledwie 53 tysiące sztuk broni (z czego tylko 6% broni maszynowej). Główne zadanie Armii Krajowej polegało na gromadzeniu sił aby uderzyć w chwili załamania się Niemiec. Akcje zbrojne prowadziły bowiem do okrutnych represji —; hitlerowcy rozstrzeliwali kilkudziesięciu Polaków za każdego zabitego Niemca. Dopiero pod koniec 1942 roku AK nasiliła działalność dywersyjną - atakowała niemieckie posterunki, wykolejała transporty wojskowe przeznaczone na front wschodni, wysadzała mosty, odbijała więźniów. Na tę zmianę wpłynęło zahamowanie sukcesów Wehrmachtu i osiągnięcie sprawności organizacyjnej przez AK. Polska, choć znajdowała się pod okupacją, posiadała legalny i uznawany na arenie międzynarodowej rząd rezydujący w Londynie. Istniały Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie, oraz podziemna Armia Krajowa. W Warszawie mianowano Delegata Rządu na Kraj w randze wicepremiera. Biuro Delegata Rządu na Kraj składało się z Prezydium w ramach którego działały - Sekcja Prezydialna, Sekcja Finansowo-Budżetowa, Sekcja Kontroli oraz Dział (Departament) Likwidacji Skutków Wojny. Delegatami Rządu na Kraj byli: Jan Skorobohaty - Jakubowski od 25 maja do 14 grudnia 1940, Cyryl Ratajski od 3 grudnia 1940 do 5 sierpnia 1942, Jan Piekałkiewicz od 5 sierpnia 1942 do 19 lutego 1943, Jan Stanisław Jankowski od 19 lutego 1943, (formalnie od 21 kwietnia 1943) do 27 marca 1945, Stefan Korboński od 27 marca 1945 do 28 czerwca 1945 (p. o.), Jerzy Braun od 28 czerwca 1945. Delegatowi Rządu na kraj podlegały wydziały wywiadu, dywersji, oświaty, sądownictwa i polityki. Działały konspiracyjne sądy, których wyroki nie tylko wykonywano, ale też ogłaszano w podziemnej prasie. Ta zaś była fenomenem w okupowanej Europie - ukazywało się około 1400 tytułów (z tego 17 wychodziło przez cały czas trwania okupacji). Istniały czasopisma polityczne, wojskowe, literackie, kobiece, humorystyczne. W podziemnych drukarniach wydawano też książki (Niemcy zezwalali tylko na poradniki, np. ogrodnicze). Na przełomie lat 1943 - 1944 łączny nakład prasy podziemnej wydawanej przez Tajne Wojskowe Zakłady Wydawnicze —; koncern wydawniczo-poligraficzny Armii Krajowej wynosił blisko 250 tysięcy egzemplarzy czasopism, 65.500 broszur i 120 tys. egzemplarzy ulotek. Przez całą okupację działały tajne komplety, tzn. podziemne szkoły. Tajna Organizacja Nauczycielska zapewniała im kadre, oraz przygotowywała i rozprowadzała podręczniki. Na terenie Generalnego Gubernatorstwa (GG) utworzono prawie 2 tysiące szkół średnich. Podziemne wyższe uczelnie kształciły polonistów, historyków, matematyków, lekarzy. W czasie wojny studia ukończyło prawie 10 tysięcy studentów. Ponieważ Niemcy zgodzili się jedynie na działalność podrzędnych teatrzyków i kabaretów (których repertuar miał ogłupiać Polaków), powstały podziemne teatry. W prywatnych mieszkaniach lub piwnicach wystawiano dramaty Słowackiego, Wyspiańskiego, Szekspira. Odbywały się też koncerty i wieczory poetyckie. Np. w Krakowie działał teatr przy ul. Szewskiej prezentujący narodową sztukę z udziałem wybitnych aktorów i reżyserów. Państwo podziemne w swoich strukturach, znane okupantom, popierane przez społeczeństwo polskie było groźne nie tylko w akcjach zbrojnych, sabotażowych, ale również stwarzało okupantom zagrożenie nawet

w oficjalnych środkach przekazu. Wychodzący w Krakowie „Goniec Krakowski” opublikował na ostatniej stronie utwór poetycki, którego pierwsze strofy rozpoczynały się od liter czytanych pionowo układając się w hasło: „Polacy Sikorski działa”. Tuż obok tego utworu bohaterscy krakowscy drukarze zamieścili propagandowe przemówienie Hansa Franka – generalnego gubernatora. To było też zwycięstwo polskiego podziemia. Trwały akcje sabotażowe – zbrojne na dostojników okupanta, kolportowano po domach prasę podziemną. Mieszkając w czasie okupacji w krakowskim budynku – olbrzymie - 11 klatkowcu PKO przy ul. Zybkiewiczza 5 przez całe lata nie zauważyłem na licznych podwórkach prowadzących do mieszkań, żadnego żołnierza, czy oficera niemieckiego. Bali się wchodzić do budynku. Dawało to nam, młodzieży, wolną rękę w kolportażu prasy podziemnej. Byliśmy zjednoczeni i to był też nasz wkład w walkę Podziemia z okupantem. Niemałą rolę w walce z okupantem odgrywały akcje przerywania programów propagandowych w t.zw. „szczekaczkach” publicznych, czyli w głośnikach ulicznych, ze zmianą np. na hymn Rzeczypospolitej. Wiele radości przysparzały piosenki podwórkowe wykonywane ku pokrzepieniu serc.

AKCJA „BURZA” AK Z POLSKIM PAŃSTWEM PODZIEMNYM FENOMEN II WOJNY ŚWIATOWEJ Z „PAKTEM RIBBENTROP - BECK” W TLE CZ.III.

Ruch oporu w okupowanej Polsce obejmował prawie wszystkie dziedziny życia. Dlatego tajne struktury podporządkowane rządowi emigracyjnemu nazywano po wojnie Polskim Państwem Podziemnym. Drugiego takiego państwa nie było w całej Europie. Największymi działaniami wojskowymi podjętymi przez AK było Powstanie Warszawskie, które rozpoczęło się 1 sierpnia 1944 i akcją "Burza" podjęta na wschodnich obszarach Polski trwająca od 4 stycznia 1944, kiedy wojska sowieckie przekroczyły na Wołyniu granicę polsko-sowiecką z 1939 roku, do stycznia 1945. W początkowej fazie akcja „Burza" opierała się na współpracy wojskowej jednostek polskich i rosyjskich. Po przełamaniu obrony niemieckiej w tych rejonach władze sowieckie złamały te porozumienia wojskowe i internowały tysiące żołnierzy AK. Po upadku powstania warszawskiego stolicą Polskiego Państwa Podziemnego została Częstochowa. Wobec Polski najwierniejszej sojuszniczki aliantów zachodnich popełniono błąd, skazując ją na wpływy imperium sowieckiego. Przesądziły o tym tajne porozumienia teherańskie wielkiej koalicji w 1943 roku wstępnie ustalające wschodnią granicę Rzeczypospolitej wedle linii niewiele odbiegającej od niemiecko – sowieckiego rozbioru w 1939 roku. Czas Teheranu w istocie skojarzony jest z przełomowymi wydarzeniami na arenie wojennej, gdy front wschodni przybliżał się do granic Rzeczypospolitej. I właśnie w owym czasie politycy i żołnierze Polskiego Państwa Podziemnego stanęli przed dylematem - walczyć, czy nie walczyć? Nadzieję na przyszłość stwarzała walka przeciwko Niemcom po stronie Sprzymierzonych. Niosła jednak dalsze krwawe ofiary i pomoc sowiecką nie dająca jednak gwarancji odbudowy niepodległego państwa. Alternatywą była bierność, narażająca również na straty – grożąca wyeliminowaniem Polaków z grona zwycięzców i oddaniem inicjatywy i zasług siłom służącym Moskwie, zważywszy, że stosunek Sowietów do Rzeczypospolitej Walczącej był od samego początku niezmiernie wrogi z oskarżeniami Armii Krajowej o kolaborację z Niemcami. W tej sytuacji Sztab Naczelny Wodza w Londynie przygotował specjalną Instrukcję dla Kraju, przewidującą różne warianty działania PPP w zależności od rozwoju sytuacji na froncie wschodnim, oraz przedłożenia sprawy polskiej na arenie międzynarodowej. Odrzucono ewentualność otwartej konfrontacji, lub biernej uległości wobec wkraczających do Polski Sowietów. Ostatecznie przystąpiono do realizacji warunkowego kompromisu z „sojusznikami naszych aliantów” celem ratowania podmiotowości Rzeczypospolitej, wykazania absurdalnych zarzutów sowieckich o kolaboracji AK z Niemcami realizując czyn zbrojny przeciwko nazistowskiemu okupantowi. Decyzję taką podjęli przywódcy PPP, kierując się poczuciem odpowiedzialności za polską rację stanu – członka koalicji antyhitlerowskiej. Wierzone bowiem, że zaangażowanie bojowe pozytywnie wpłynie na decyzje powojenne zwycięskich mocarstw. W rezultacie Dowódca AK generał Tadeusz Komorowski „Bór” wydał 20 listopada 1943 roku rozkaz do operacji „Burza”, jako wzmożonej akcji dywersyjnej przeciwko Niemcom we współdziałaniu z Armią Czerwoną w celu opanowania terenu i odtworzenia na nim legalnych ośrodków władzy polskiej, oraz ujawnienia się w roli suwerennego gospodarza. Pomimo tragicznych doświadczeń okupacyjnych na Kresach Wschodnich, po 17 września 1939 roku, dramatycznych i paraliżujących wieściach o zbrodni katyńskiej i zerwaniem przez Sowietów stosunków z Rządem Rzeczypospolitej, łudzono się, że Moskwa uszanuje polski czyn zbrojny przeciwko Niemcom w ramach wspólnej koalicji. Tymczasem jak wiadomo, rozwój wydarzeń przeszedł wszystkie optymistyczne prognozy. Związek sowiecki depreczując realia prawnomiędzynarodowe traktował zajmowane obszary jak własne terytorium. Współdziałanie bojowe Armii Czerwonej z Armią Krajową kończyło się z reguły wraz po pobiciu oddziałów niemieckich. Potem następowały podstępne rozbrojenia akowców, niewola, doły śmierci, lub łagry na nieludzkiej ziemi. Wymownym przykładem zbrodniczej polityki sowieckiej są dramatyczne losy Wołynia i jego rodzimej dywizji. Tam właśnie rozpoczęła się „Burza” na wieść o wkroczeniu Sowietów 4 stycznia 1944 roku, koło Sarn (węzeł kolejowy) na terytorium Rzeczypospolitej. Analiza i ocena jej przebiegu wykazuje, iż pierwszy zamysł demonstracji niedużych jednostek partyzanckich w strefie frontowej

przerodził się w ogólnopolską operację powstańczą z udziałem blisko 120 tys. żołnierzy. Tylko koncentracja wołyńska w styczniu - marcu 1944 roku objęła oddziały partyzanckie zahartowane wcześniej krwawą samoobroną ponad stu ośrodków polskich. Do tego czasu stoczono tam około 150 walk z formacjami Ukraińskiej Powstańczej Armii, ratując od zagłady tysiące polskich rodzin. Pospieszna mobilizacja wołyńskich oddziałów AK do operacji "Burza" na podstawie rozkazu z 15 stycznia 1944 roku objęła blisko 7 tys. żołnierzy. "Nie gruzy. Dwugłosem zielonym światła podobni chmurom i sośnie kwiatom płynącym na tratwach gdy rzeka wilgocią śliska jest tonem światła kołyńska. Nie ciemność. Przez nią przepłynięm, a ręce na niej - promień w błogosławionym czynie w żyjącym gromie bo i z krzemienia się śpiewa wieczność rosnąca - drzewa"; Krzysztof Kamil Baczyński "Wyroki" - fragment Tymczasem nie tylko opisani wrogowie zagrażali Rzeczypospolitej. Istniała również krwawa w swoich niespotykanych zbrodniach dywersja wewnętrzna Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów, działająca już w okresie międzywojennym - kierowana z zagranicy. Polegała ona na aktach terrorystycznych, dywersyjnych i sabotażowych skierowanych przeciwko polskiej władzy. Zamordowany został poseł Tadeusz Hołówko, minister Bronisław Pieracki i szereg policjantów. Z rąk Romana Szuchewycza ("Tarasa Czuprynki") zginął Stanisław Sobiński, kurator okręgu szkolnego lwowskiego. OUN prowadziła na szeroką skalę akcje sabotażowe - jej członkowie podpalali folwarki, niszczyli zboże, linie telefoniczne i telegraficzne, dokonywali napadów na urzędy i ambulanse pocztowe, a nawet na pojedynczych listonoszy. OUN miała swoje laboratoria chemiczne, w których produkowano bomby i posiadała składy broni. Celem strategicznym maksimum nacjonalizmu ukraińskiego jest zbudowanie imperium ukraińskiego i ekspansja terytorialna w nieskończoność. Sprowadza się on do zbudowania jednonarodowego ("sobornego") państwa ukraińskiego na wszystkich ukraińskich terytoriach etnograficznych, przy czym przynależność do ukraińskiego terytorium etnograficznego OUN określa w sposób arbitralny - chodzi o państwo o obszarze 1 200 000 kilometrów kwadratowych, sięgające od Krynicy na zachodzie do granic Czechenii na wschodzie. Z rąk ukraińskich nacjonalistów w latach 1939 - 1946 zginęło na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej / w woj. tarnopolskim, stanisławowskim, i lwowskim / tysiące Polaków, dzieci, kobiet, mężczyzn i starców. Mordowani byli z niespotykanym okrucieństwem, nieznanym nawet Gestapo, czy NKWD. "Z równym okrucieństwem UPA mordowała też Żydów. Jest zdumiewające, że środowiska żydowskie milczą na ten właśnie temat, a "Gazeta Wyborcza" głosi sławę OUN - UPA" - napisał we wstępie do książki Wiktora Poliszczuka "Ludobójstwo dokonane" Jan Niewiński - ps. "Sokół" (ur. 1920) - pułkownik WP, przewodniczący Kresowego Ruchu Patriotycznego, przewodniczący Ogólnopolskiego Komitetu Budowy Pomnika Ofiar Ludobójstwa dokonanego przez OUN-UPA na ludności polskiej Kresów Wschodnich. Podczas II wojny światowej żołnierz AK, organizator samoobrony ludności polskiej w powiecie krzemienieckim. Dowodził obroną Rybczy. Jesienią 1942 roku wstąpił do ZWZ, a następnie ZWZ-AK. Od roku 1995 wydaje biuletyn "Głos Kresowian", zbiera relacje i wspomnienia z okresu wojny. W 1942 r. rozpoczęły się antypolskie akcje nacjonalistów ukraińskich/ wg. http://pl.wikipedia.org/wiki/Organizacja_Ukrai%C5%84skich_Nacjonalist%C3%B3w Od stycznia 1943 r. akcje te przybrały na sile, a eksterminacja ludności polskiej stopniowo objęła wszystkie powiaty Wołynia. Na Wołyniu zapanowała zupełna anarchia. Oprócz oddziałów UPA przeprowadzających krwawą "czystkę etniczną" ludności polskiej, na terenie Wołynia pojawiły się liczne sowieckie oddziały partyzanckie realizujące swoje zadania, a także bandy składające się z Kozaków zbiegłych ze służby niemieckiej, dezertersów z jednostek niemieckich i z różnych formacji pomocniczych. W meldunku Komendanta Głównego AK za okres od 8 - 14 maja 1943 r., znajdujemy następujący zapis: "(...) Stan panujący obecnie na Wołyniu, przypomina zupełnie "dzikie pola". Administracja niemiecka jest bezsilna i przygląda się wszystkiemu biernie (...). W takich warunkach komendant Okręgu zmuszony był do podjęcia działań mających na celu zorganizowanie obrony zagrożonej ludności polskiej, a jednocześnie w związku ze zbliżającym się frontem wschodnim, prowadzić przygotowania do realizacji planu "Burza". Pod koniec 1943 r. wschodni front w szybkim tempie zbliżał się do granic II RP. 4 stycznia 1944 r. wojska sowieckie przekroczyły byłą granicę polsko-sowiecką w rejonie Rokitna. Wołyń stał się bezpośrednim zapleczem frontu niemieckiego, przybywało tu coraz więcej wojsk i jednostek logistycznych, rozpoczęła się ewakuacja administracji niemieckiej. W tej sytuacji komendant Okręgu AK Wołyń zdecydował się na rozpoczęcie realizacji planu "Burza". 15 stycznia 1944 roku Inspektorom rejonowym wydany został rozkaz nakazujący mobilizację oddziałów konspiracyjnych AK i skierowanie ich do rejonu koncentracji w zachodniej części Wołynia. Na miejsca zbiórki oddziałów wyznaczono rejon samoobrony polskiej w Zasmykach, położony na południe od Kowla oraz rejon samoobrony w Bielinie, położony na północ od Włodzimierza Wołyńskiego. W rejonach tych już od połowy 1943 r. istniała samoobrona oraz działały lotne oddziały partyzanckie "Jastrzębia", "Sokoła", "Piotrusia" i "Korda". Ze zmobilizowanych żołnierzy konspiracji i członków samoobrony formowano oddziały wojskowe i łączono je z oddziałami partyzanckimi, które działały już w terenie. W wyniku mobilizacji w rejonach koncentracji sił zbrojnych Okręgu AK Wołyń, postawiono pod broń ponad 6,5 tyś. żołnierzy, gotowych do podjęcia

działań bojowych przeciwko Niemcom, co stanowiło 21% ogólnego stanu sił Okręgu. Zgodnie z planem odtwarzania sił zbrojnych w Kraju według Ordre de Bataille pokojowego i dyslokacji sprzed mobilizacji 1939 roku, w dniu 28 stycznia 1944 r. na odprawie oficerów sztabu w miejscowości Suszybaba podjęto decyzję powołania do życia przedwojennej 27 Dywizji Piechoty, którą wkrótce nazwano AK. W organizacji 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty nawiązano do przedwojennych tradycji 27 Dywizji Piechoty, 13 Dywizji Piechoty oraz Wołyńskiej Brygady Kawalerii. Zachowano przy tym dawną numerację pułków. Wychodząc z powyższych przesłanek zorganizowano dwa zgrupowania pułkowe: kowelskie pod kryptonimem „Gromada” i włodzimierskie pod kryptonimem „Osnowa”. Dowódcą zgrupowania „Gromada” i jednocześnie 50 pp został mjr Szatowski „Kowal”, „Zagończyk”. Przy sztabie zgrupowania utworzono: pluton żandarmerii i ochrony sztabu, pluton saperów, pluton rozpoznawczy, drużynę przeciwpancerną oraz kwatermistrzostwo. W skład zgrupowania weszły następujące bataliony: 1/50 pp „Sokoła”, 11/50 pp Jastrzębia”, III/50 pp „Trzaska”, 1/43 pp „Korda”, 11/43 pp „Siwego” oraz I szwadron 20 pułku ułanów nadwiślańskich „Hińczy”. Ogółem zgrupowanie liczyło 3074 ludzi, w tym 56 oficerów, 314 podoficerów i 2704 szeregowych. Oprócz batalionów liniowych w rejonie zgrupowania zorganizowano oddziały obrony ludności cywilnej i ochrony zaplecza kwatermistrzowskiego liczące około 250 ludzi. Na dowódcę zgrupowania „Osnowa” i jednocześnie 23 pp wyznaczono kpt. Kazimierza Rzaniaka „Gardę”. Przy sztabie zgrupowania utworzono: pluton żandarmerii i ochrony sztabu, pluton saperów, pluton łączności, pluton zwiadu oraz kwatermistrzostwo. W skład zgrupowania weszły następujące bataliony: 1/23 pp „Bogorii” (a od 8.4.1944 „Zająca”, 11/23 pp „Lecha”, 1/24 pp „Łuna”, samodzielna kompania „Sokoła II” (szkieletowy III/23 pp) oraz 19 pułk ułanów, Jarosława”. Zgrupowanie liczyło ogółem 1946 ludzi, w tym 31 oficerów, 229 podoficerów i 1686 szeregowych. W rejonie zgrupowania stacjonowały oddziały obrony ludności cywilnej i ochrony zaplecza kwatermistrzowskiego liczące około 250 ludzi. W ten sposób w wyniku mobilizacji sił zbrojnych Okręgu postawiono pod broń ponad 6,5 tysiąca ludzi zorganizowanych w 9 batalionach, 2 szwadronach i 1 samodzielnej kompanii oraz oddziałach specjalnych i logistycznych obejmujących łączność, saperów, rozpoznanie, służbę zdrowia (dwa szpitale), służby kwatermistrzowskie i inne, gotowych do podjęcia działań bojowych przeciwko Niemcom. Na placówkach samoobrony pozostało około 600 żołnierzy AK, a około 2500-3500 żołnierzy konspiracyjnych z różnych przyczyn nie dotarło do rejonu koncentracji. Mobilizacja i koncentracja oddziałów konspiracyjnych AK na Wołyniu odbywała się w specyficznych warunkach. Zmobilizowane oddziały narażone były nie tylko na atak ze strony jednostek wojsk niemieckich, zagrożenie występowało również ze strony oddziałów UPA, której duże zgrupowania znajdowały się w wielkich kompleksach lasów świniarzyńskich i mosurskich, oraz w lasach położonych na lewym brzegu rzeki Stochód. W celu poszerzenia bazy operacyjnej do działań przeciwko Niemcom podjęto szereg akcji zaczepnych przeciw oddziałom UPA. W okresie od stycznia do marca 1944 roku w ramach działań o poszerzenie bazy operacyjnej, oddziały zgrupowań „Gromada” i „Osnowa” przeprowadziły 16 większych akcji bojowych przeciw zgrupowaniom UPA. W ten sposób odsunięto zagrożenie ludności polskiej zgromadzonej w zachodniej części Wołynia, stworzono warunki do formowania oddziałów zbrojnych i rozwinięcia ich w nowej strukturze organizacyjnej dywizji, oraz rozszerzono znacznie obszar bazy operacyjnej, przez co dywizja uzyskała swobodę manewru i zaplecze do walki z Niemcami. W tym okresie oddziały dywizji prowadziły jednocześnie szereg działań przeciwko Niemcom o charakterze taktycznym i rozpoznawczym.

AKCJA „BURZA” AK Z POLSKIM PAŃSTWEM PODZIEMNYM FENOMEN II WOJNY ŚWIATOWEJ Z „PAKTEM RIBBENTROP - BECK” W TLE CZ.IV.

Wiosną 1944 r. wojska niemieckie cofały się na zachód podejmując próby obrony wybranych obiektów strategicznych. Wojska sowieckie, po krótkiej przerwie po operacji rówieńsko-łuckiej, rozpoczęły aktywne działania na kierunku kowelskim. 18 marca 1944 r. wojska 47 i 70 armii sowieckiej zablokowały Kowel.

O ten ważny węzeł komunikacyjny rozgorzały uporczywe walki. W wyniku tych działań oddziały 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej znalazły się bezpośrednio w strefie przyfrontowej. 4 marca w rejonie Dąbrowa - Zasmyki doszło do spotkania oddziału rozpoznawczego kawalerii sowieckiej (dowódca kpt. Gusiew) z pododdziałami dywizji. Był to pierwszy kontakt z regularnymi oddziałami Armii Czerwonej. Dowództwo dywizji nawiązało współdziałanie taktyczne z jednostkami sowieckimi. Pierwszą walką, stoczoną we współdziałaniu z oddziałami armii sowieckiej było uderzenie na Turzysk 20 marca 1944 r. Wydarzenie to zostało odnotowane w depeszy radiowej przesłanej przez dowódcę AK do Naczelnego Wodza w Londynie: „W dniu 20. III. nasze oddziały partyzanckie zdobyły Turzysk (południowy zachód Kowla), osłaniając jednocześnie południowe skrzydło oddziałów sowieckich, zdobywając stację kolejową Turzysk. Zdobyto 3 kb ppanc., ckm, broń ręczną i 30 tysięcy amunicji.” Kolejną akcją, przeprowadzoną w ramach uzgodnień z sowietami było opanowanie miejscowości i stacji kolejowej Turopin, oraz mostu kolejowego na Turii między Turopinem i Owadnem”. Uderzenie na Turzysk i

Turopin zapoczątkowało otwartą walkę oddziałów 27 WDP AK przeciwko okupantowi niemieckiemu. Zdobycie Turzyska i Turopina przerywało połączenie kolejowe Kowla z Włodzimierzem i zabezpieczało południowe skrzydło wojsk sowieckich nacierających na Kowel. Dla dywizji stwarzało możliwość ruchu oddziałów w kierunku zachodnim, a ruch ten był nieunikniony ze względu na zbliżający się front. Na szczególną uwagę zasługuje udział 27 WDP AK w operacji kowelskiej. Zgodnie z ustalonymi z dowództwem wojsk sowieckich warunkami współdziałania, dywizja w końcu marca 1944 r. przegrupowała się na zachodni brzeg Turii do rejonu ograniczonego od wschodu rzeką Turią, od zachodu rzeką Bug, od północy linią kolejową Dorohusk - Kowel i od południa szosą Uściług - Włodzimierz Wołyński. Powierzchnia obszaru, do którego przegrupowały się oddziały dywizji, wynosiła około 800 km kw. Dowódca dywizji utworzył tu dwa zgrupowania - północne na kierunku Lubomla i południowe na kierunku Włodzimierza Wołyńskiego. Zadanie 27 WDP AK polegało na wiązaniu sił niemieckich na południowy zachód od Kowla w rejonie Turzysk, Olesk, Luboml, Zamłynie, Uściług, Włodzimierz Wołyński; utrzymaniu łączności i przepraw przez Bug; prowadzeniu rozpoznania ruchu wojsk niemieckich (szczególnie na linii kolejowej Lublin - Lubomi - Kowel). Przewidziano też działania zaczepne, polegające na wykonaniu uderzeń na linię komunikacyjną Luboml - Kowel, a w sprzyjających warunkach także na kierunku południowym dla zablokowania szosy Włodzimierz Wołyński - Uściług. Po przegrupowaniu dywizja znalazła się na pozycjach najbardziej wysuniętych na zachód, w strefie bezpośrednich działań wojsk sowieckich, biorących udział w operacji kowelskiej. Oddziały dywizji głębokim klinem weszły na teren przyszłych walk o ważny węzeł komunikacyjny - Kowel. Miasto to zostało przekształcone w rejon umocniony, broniony w początkowej fazie przez oddziały SS, oraz cofające się z frontu jednostki niemieckie. Na linii kolejowej Chełm - Kowel, w miejscowościach: Jagodzin, Rymacze, Luboml, Maciejów utworzono silne punkty oporu. Na południu znajdowało się umocnione miasto Włodzimierz Wołyński i szosa Włodzimierz - Uściług z punktami oporu w Piątydniach i Uściługu, obsadzone przez niemieckie jednostki etapowe. Od zachodu, w rejonach przyległych do lewego brzegu Bugu, ściśle - od Dorohuska do Uściługa, znajdowały się siły niemieckie, ubezpieczające Bug. 2 kwietnia 1944 r. rozpoczęły się walki dywizji z regularnymi jednostkami niemieckimi od boju pod Sztumem i Zamłyniem. Działania dywizji w tej operacji miały charakter działań frontowych, chociaż nie była ona związkiem taktycznym regularnej armii. W początkowej fazie walk jej oddziały z powodzeniem prowadziły działania obronno-zaczepne przeciwko liczniejszemu i lepiej uzbrojonym regularnym jednostkom niemieckim, stosując manewr na skrzydła i tyły. Końcowym akcentem tych działań było podjęcie 12 kwietnia próby przejścia inicjatywy przez wykonanie zwrotu zaczepnego jednocześnie na dwóch kierunkach - północnym i południowym. W wyniku niepomyślnego przebiegu walk zarówno na kierunku Lubomla jak i Włodzimierza dywizji groziło okrążenie. Dowództwo sowieckie nie wyraziło zgody na wycofanie oddziałów 27 WDP AK na linię Turii i zajęcia tam obrony. Dywizja, pozostawiona w masywie lasów mosurskich, ziemlickich i stęzarzyckich bez żadnego wsparcia ze strony regularnej armii sowieckiej, prowadziła w dniach 13-19 kwietnia 1944 roku ciężkie walki obronne w okrążeniu. Sytuacja okrążonych wojsk była trudna. 18 kwietnia 1944 r. w rejonie chutoru Dobry Kraj poległ ppłk Jan Wojciech Kiwerski "Oliwa" dowódca 27 WDP AK. Żołnierze, wyczerpani ponad dwutygodniowymi działaniami pod Lubomlem i Włodzimierzem Wołyńskim, nie byli w stanie prowadzić walki przez dłuższy czas przeciwko oddziałom przeciwnika, które miały przewagę techniczną i liczebną. Jedynym wyjściem było przebicie się poza pierścień okrążenia. Po wnikliwej analizie sytuacji i rozważeniu różnych wariantów wyjścia z okrążenia uznano, że kierunkiem stwarzającym największą szansę przebicia się jest kierunek północny przez Zamłynie, Jagodzin, wyprowadzający na tyły wojsk niemieckich. Przejście za Bug nie mogło być brane pod uwagę ze względu na rozkaz Komendy Głównej AK nakazujący pozostanie na Wołyniu. W dniach 20-22 kwietnia 1944 r. dywizja przebiła się z okrążenia wychodząc na północ do lasów położonych nad górną Prypecią. W rejonie okrążenia pozostawiono cały tabor, ciężki sprzęt oraz szpital z rannymi. Była to trudna ale konieczna decyzja. W walkach prowadzonych w ramach operacji kowelskiej dywizja poniosła duże straty: poległo 349 żołnierzy, 160 odniosło rany, 170 dostało się do niewoli, około 1600 uległo rozproszeniu. Mimo tych strat dywizja nie została rozbita. Po wyjściu z okrążenia jej zasadniczy trzon liczył około 3600 ludzi pod bronią. Około 500 żołnierzy, którzy nie zdołali przebić się z okrążenia, podjęło walkę i dołączyło do dywizji już na Lubelszczyźnie. Po stoczeniu boju obronnego pod Sokołem i Holadyńem dywizja w nocy z 25 na 26 kwietnia 1944 r. rozpoczęła marsz w kierunku wschodnim i 28 kwietnia osiągnęła kompleks lasów szackich. Tu postanowiono pozostać dłużej, aby dać odpoczynek wyczerpanym oddziałom. Losy 27 WDP AK, po jej przebicciu się z okrążenia, były w centrum zainteresowania Komendanta Głównego AK gen. Bora-Komorowskiego. Zadanie dywizji nie zostało zmienione. W rozkazie do Komendanta AK Okręgu Lublin stwierdza się, że po przebicciu się z okrążenia, "zadaniem tych oddziałów będzie wykonywanie w dalszym ciągu akcji B ("Burza") na wschód od Bugu, tak długo, jak to będzie możliwe. Jednocześnie Komendant Główny AK przewidywał podporządkowanie oddziałów 27 WDP AK pod rozkazy Komendanta Okręgu AK Lublin, gdyby oddziały te nie miały możliwości pozostawiania na Wołyniu, przekroczyły Bug i weszły na teren Okręgu. Wyjście z okrążenia oddziałów 27 WDP AK i ich przejście do lasów szackich nie było tajemnicą dla Niemców. 8 Dywizja znalazła się na bezpośrednim zapleczu frontu między pierwszą linią obrony niemieckiej przebiegającą od Wyżwy Nowej, wzdłuż rzeki

Wyżewka do Ratna i dalej wzdłuż Prypoci, a drugą linią biegnącą od Szacka przez miejscowości Piszcz, Ołtusze do Małoryty. Obecność dużej jednostki partyzanckiej w tym rejonie, liczącej prawie 4000 ludzi, nie była wygodna dla Niemców. Od pierwszych dni maja aktywnie działało lotnictwo rozpoznawcze, które patrolowało lasy szackie. Zaobserwowano również ożywioną działalność patroli niemieckich i węgierskich, które wychodząc z Szacka, Zabłocia i Huty Ratneńskiej, penetrowały teren w dzień, zbliżając się do lasów szackich. Polskie patrole wysyłane w teren po żywność miały częste potyczki z patrolami nieprzyjaciela. Wszystko wskazywało na to, iż Niemcy mogą w najbliższym czasie podjąć szerszą akcję przeciwko oddziałom dywizji w lasach szackich. Od połowy maja pierścień niemiecki wokół lasów szackich, w których stacjonowała 27 WDP AK i zgrupowania sowieckich oddziałów partyzanckich, coraz bardziej zacieśniał się. Lotnictwo niemieckie nieustannie prowadziło loty rozpoznawcze nad kompleksem leśnym, ostrzeliwując z broni pokładowej i bombardując zauważone rejony rozmieszczenia oddziałów. O świcie 21 maja, wspierane czołgami i ogniem artylerii, ruszyło niemieckie natarcie na lasy szackie jednocześnie z kilku kierunków: od strony Miernik, z Szacka, z Kropiwnik, Zabłocia i Huty Ratneńskiej. W wyniku przeprowadzonej operacji, w której użyto znaczne siły piechoty, artylerii, czołgów i lotnictwa Niemcy zepchnęli oddziały 27 WDP AK i oddziały sowieckiej partyzantki do północnej części lasów na obszar o powierzchni około 4 km kw. Wieczorem 21 maja, na odprawie u dowódcy 27 WDP AK oceniono, że dalsze prowadzenie walki przez tak dużą jednostkę na bezpośrednim zapleczu frontu niemieckiego, przy braku zaopatrzenia, jest niemożliwe. Ponieważ nie było zezwolenia na opuszczenie Wołynia, postanowiono przejść za front na stronę sowiecką. Zdecydowano przebijać się z okrażeń w kierunku północno-wschodnim do rejonu Dywina, skąd miało nastąpić sforsowanie Prypoci (wzdłuż której biegła linia frontu niemiecko-sowieckiego), a następnie odskok do rejonu Police położonego na południowy wschód od Kamienia Koszyrskiego. Dywizja miała przebijać się w trzech kolumnach i na trzech kierunkach. W ciągu nocy z 21 na 22 maja 1944 r. oddziały 27 WDP AK wyszły poza pierścień okrażeń, pokonując rozległe bagna nieobsadzone przez nieprzyjaciela. Widocznie Niemcy uznali, że teren ten w okresie wiosennych roztopów jest nie do przebycia. W międzyczasie dowódca dywizji otrzymał od Komendanta Głównego AK rozkaz przejścia za Bug. Kolumna sztabowa skierowała się na zachód i 29 maja 1944 roku przekroczyła Bug w rejonie Durycze. Zgrupowania „Kowala” i „Gardy” nie udało się zawrócić. 27 maja 1944 r. próbę przebicia się przez linię frontu na Prypoci podjęło zgrupowanie „Gardy”, ponosząc duże straty wynoszące około 40% stanu. Na Prypoci zginęło około 120 ludzi, a rany odniosło 114 żołnierzy. Po tej tragedii zgrupowanie „Kowala” zawróciło i skierowało się na zachód w kierunku Bugu. W rejonie Miedna spotkało się z drugą częścią kolumny sztabowej. W nocy z 9 na 10 czerwca 1944 roku oddziały dywizji przekroczyły Bug jednocześnie w czterech punktach przeprawowych i kierując się na południowy zachód forsownym marszem osiągnęły w dniach 17-20 czerwca 1944 roku rejon lasów Parczewskich. Pobyt w tym rejonie wykorzystano przede wszystkim na odpoczynek i uporządkowanie oddziałów oraz szkolenie. 15 lipca 1944 roku Niemcy rozpoczęli wielką akcję pacyfikacyjną pod kryptonimem „Wirbelsturm” (cyklon) przeciw oddziałom zgrupowanym w rejonie lasów Parczewskich. W nocy z 17 na 18 lipca 1944 r. dywizja przebiła się przez zacieśniający się pierścień okrażeń i weszła do kompleksu lasów czemiernickich. Tu w ostatniej dekadzie lipca 1944 roku po raz drugi wzięła udział w „Burzy” na Lubelszczyźnie. W dniach 21-22 lipca 1944 roku zajęła Firlej, Kamionkę, Lubartów, Kock, Michów, opanowując obszar o powierzchni około 180 km kw. W ten sposób zablokowany został kierunek ruchu wojsk niemieckich wyprowadzający z Lublina na Łuków. Do opanowanego przez 27 WDP AK obszaru weszły jednostki sowieckie 29 gwardyjskiego Korpusu Piechoty wchodzącego w skład 8 gwardyjskiej armii I Frontu Białoruskiego. Na spotkaniu z dowództwem wojsk sowieckich uzgodniono dalsze działania dywizji, która wspólnie z korpusem sowieckim miała działać w kierunku na Warszawę. Zamiast kontynuowania wspólnej walki przeciwko okupantowi 27 WDP AK została 25 lipca 1944 r. podstępnie rozbrojona pod Skrobowem. 30 lipca taki sam los spotkał batalion zbiorczy dywizji w Szczepieszynie. Działalność polskiego podziemia niepodległościowego na Wołyniu i utworzenie 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK przebiegały w szczególnych warunkach. Motywy zorganizowania dywizji i rolę, jaką spełniła na Wołyniu, trzeba rozpatrywać na tle zarówno ówczesnych uwarunkowań politycznych (stanowiska polskiego rządu na uchodźstwie w sprawie granicy wschodniej, stosunków polsko-sowieckich), jak i ogólnej sytuacji w tym regionie pod okupacją niemiecką, a zwłaszcza tragedii tamtejszej ludności polskiej, zagrożonej unicestwieniem ze strony nacjonalistów ukraińskich. Wydarzenia na Wołyniu przebiegały bowiem w warunkach antagonizmu narodowościowego podsycanego przez okupantów, walki politycznej o te ziemie, dezorganizacji życia gospodarczego i społecznego. Rozwijały się gwałtownie i nieoczekiwanie. Prace organizacyjne związane z tworzeniem dywizji podejmowane były w czasie, kiedy rzesze ludności polskiej przez OUN-UPA przybrały charakter masowy, a dezorganizacja okupacyjnej administracji sięgnęła szczytu. 27 WDP AK pierwsza rozpoczęła realizację planu „Burza”. Miała ona inny wymiar i przebieg niż późniejsze działania oddziałów AK na pozostałych terenach Polski, a to przede wszystkim ze względu na warunki, rozmach i czas trwania. Działania bojowe 27 WDP AK w ramach planu „Burza”, w swej początkowej fazie, objęły obszar czterech powiatów rozciągający się od rzeki Styr do rzeki Bug a następnie przeniosły się na tereny południowego Polesia i zakończyły na

Lubelszczyźnie.

AKCJA „BURZA” AK Z POLSKIM PAŃSTWEM PODZIEMNYM FENOMEN II WOJNY ŚWIATOWEJ Z „PAKTEM RIBBENTROP - BECK” W TLE CZ.V. OSTATNIA

Już w początkowej fazie działań, na początku marca 1944 roku dowództwo dywizji nawiązało łączność z dowództwem regularnej armii sowieckiej. W wyniku pertraktacji z dowództwem armii sowieckiej ustalono zasady współdziałania taktycznego w walce przeciw Niemcom. Dowództwo sowieckie wyraziło zgodę na respektowanie odrębności organizacyjnej oddziałów AK uznając, że jest to dywizja polska, która ma swoje władze w Warszawie i Londynie. O rozmowach z przedstawicielami armii sowieckiej, przyjętych ustaleniach i warunkach, dowódca 27 WDP AK poinformował KG AK i prosił o akceptację porozumienia. Depesza wywołała duże poruszenie w Komendzie Głównej AK, w Sztabie Naczelnego Dowódcy, a nawet w Rządzie RP. W tym okresie bowiem Rząd polski w Londynie nie utrzymywał żadnych stosunków z rządem Związku Sowieckiego. Próby pośredniczenia Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych w sprawie nawiązania stosunków dyplomatycznych nie dawały rezultatu, a prowadziły jedynie do bezowocnych rozmów. Tu zaś, na Wołyniu, na polu wspólnej walki doszło do porozumienia, które dawało szansę ożywienia stosunków politycznych między Rządem RP a Związkiem Sowieckim. Oczywiście, daleko było jeszcze do rozwiązania podstawowych problemów w stosunkach między RP, a Związkiem Sowieckim, ale zarysowała się niewątpliwie szansa na uznanie przez Sowiety Armii Krajowej jako sojusznika w walce z Niemcami. Udział 27 WDP AK w akcji „Burza” na Wołyniu i Polesiu miał także wymiar polityczny. Działania dywizji w ramach operacji kowelskiej, a później również na terenie Polesia, były demonstracją polityczno-wojskową, która miała dokumentować polskość Wołynia oraz udział żołnierza polskiego w jego wyzwoleniu. Obecność dywizji na Wołyniu i jej walki z okupantem świadczyły o tym, że państwo polskie istnieje, działa i walczy, posiada legalne władze państwowe reprezentujące ciągłość niepodległego bytu państwowego RP oraz siłę zbrojną walczącą w Kraju. Była zatem demonstracją przed światem suwerennych praw RP do ziem Wołynia. Niestety, wysiłek i ofiary żołnierza 27 WDP AK nie miały żadnego wpływu na rozwiązania polityczne. Decyzje w tej sprawie zapadły na konferencji trzech mocarstw - Wielkiej Brytanii, Stanów Zjednoczonych i Związku Sowieckiego w Teheranie, bez udziału przedstawicieli RP. Stosunek Sowietów do formacji Armii Krajowej od początku był nieprzyjazny, a właściwie wrogi. Regulowała go dyrektywa Stawki Naczelnego Dowództwa sowieckiego z 14 lipca 1944 r. o rozbrojeniu polskich oddziałów zbrojnych, podległych emigracyjnemu Rządowi polskiemu. Zgodnie z powyższą dyrektywą rozbrajano wszystkie napotkane oddziały AK, aresztując i wywożąc do obozów w głąb Związku Sowieckiego kadrę, a nawet żołnierzy. Spotkało to także 27 WDP AK. Nie pomogło powoływanie się na wspólne walki stoczone na Wołyniu i Polesiu. 25 lipca 1944 roku 27 WDP AK przestała istnieć jako jednostka wojskowa. 27 WDP AK była największą jednostką partyzancką, która od stycznia 1944 r. do lipca 1944 r. działała nieprzerwanie jako zwarty i zorganizowany związek taktyczny. Zapoczątkowała akcję „Burza” i najdłużej realizowała jej założenia na Wołyniu i Lubelszczyźnie. Była swoistym fenomenem nie tylko w polskim ruchu partyzanckim, ale w przebiegu całej II Wojny Światowej. Prowadząc przez sześć i pół miesiąca uporczywe walki pokonała ponad 600 km. Na swoim szlaku bojowym, w sześćdziesięciu stoczonych większych bojach, poniosła znaczne straty wynoszące: 626 poległych, około 400 rannych, 195 wziętych do niewoli i 1320 zaginionych. Stanowi to 42 % strat w stosunku do pierwotnego stanu dywizji. Oddziały dywizji zadały nieprzyjacielowi straty, które szacuje się na 700-750 zabitych, 900-1000 rannych i 348 wziętych do niewoli. Czyny bojowe 27 WDP AK nie znalazły należnego uznania w powojennym 50-leciu. O walkach dywizji nie mówiło się, lub przedstawiano je w nieprawdziwym świetle. Zadaję podstawowe pytania: - Dlaczego w Polsce zataja się prawdę tych wydarzeń? - Dlaczego nie wraca się dzisiaj do nich, również w szkołach, aby ta część historii walk o niepodległość Polski nie została zapomniana? - Dlaczego te wydarzenia nie są przedmiotem edukacji w szkołach mających program historyczny? - Dlaczego rozpowszechnia się książki typu „Obłęd „44” traktujące niegodnie wielki wysiłek narodowy „Powstanie Warszawskie”, które było kontynuacją akcji „Burza”? - Na czyje zamówienie powstały podłe kłamstwa historyczne „Obłęd „44” i „Pakt Ribbentrop ‐ Beck”? - Czy nie wstyd Piotrowi Zychowiczowi młodemu autorowi ‐ historykowi, iż nie podąża śladami Władysława Filara, czy Jerzego Węgierskiego wielkich polskich historyków AK, wielkich patriotów? - Dlaczego Piotr Zychowicz w swoich publikacjach nie kontynuuje patriotycznych przekazów prof. prof. Węgierskiego, czy Filara? Konkluzja autorska: - Piotr Zychowicz obrał zatem inną linię „edukacji”, pisze oto bzdurne, kłamliwe, mityczne książki typu „Pakt Ribbentrop ‐ Beck” czyli jak Polacy mogli u boku III Rzeszy pokonać Związek Sowiecki. Jak można posuwać się do takiej bzdurnej „edukacji”? - Piotr Zychowicz w „Obłędzie „44” poniewiera wielką walką narodową i potwarza bohaterów tej walki Powstania Warszawskiego. To nie są książki historyczne, to wypaczenie Wielkiego Wydarzenia jakim było Powstanie Warszawskie. To stek podłych pomówień na wielkiego polskiego polityka, ostatniego Ministra Spraw Zagranicznych II RP Józefa Becka polskiego, dyplomaty, bliskiego współpracownika Józefa

Piłsudskiego, pułkownika dyplomowanego artylerii Wojska Polskiego. Szczytem niechlujstwa historycznego Piotra Zychowicza jest nazywanie Józefa Becka „naszym Don Kichotem” wstawiając mu „wielki blef” rzekomo przez Becka popełniony wiosną 1939 roku. To bezczelne kłamstwo! Na tyle bezczelne, że „edukujące” odwrotnie proporcjonalnie do istotnych zamierzeń dyplomacji ministra Józefa Becka. Dowodem tego podłego zamysłu to przemówienie sejmowe pomawianego, cytowane przeze mnie w całości poniżej, wygłoszone właśnie wiosną 1939 roku! „Pakt Ribbentrop – Beck” nie istniał! Istniało zaś porozumienie pokojowe z Rzeszą niemiecką zawarte w 1934 roku. Układ polsko - niemiecki z 1934 r. był układem o wzajemnym szacunku i dobrym sąsiedztwie, i jako taki wniósł pozytywną wartość do życia naszego państwa, do życia Niemiec i do życia całej Europy, bez żadnych roszczeń czy ustępstw polskich w sprawie wolnego miasta Gdańska, czy t.zw.” korytarza”. Oto prawda historyczna o rzekomym „pakcie Ribbentrop – Beck”: Deklaracja polsko-niemiecka o niestosowaniu przemocy (zwana też niesłusznie deklaracją o nieagresji) − podpisana 26 stycznia 1934 r. w Berlinie przez Józefa Lipskiego i Konstantina von Neurath; doprowadziła do czasowej normalizacji i poprawy stosunków polsko-niemieckich w latach 1934–1939. Deklaracja została podpisana, gdy Józef Piłsudski nabrął przekonania, że Francja jest coraz słabszym sojusznikiem Polski i Polska musi sama unormować stosunki z Niemcami. Bezpośrednio potwierdziła to odmowa Francji przyjęcia tajnej propozycji wojny prewencyjnej przeciw Niemcom w obronie postanowień traktatu wersalskiego, wysuniętej przez Piłsudskiego w 1933 roku. Piłsudski nie docenił Hitlera, którego uważał za racjonalnego, normalnego polityka. Ze strony Niemiec motywem układu była właśnie chęć niedopuszczenia do takiej akcji zbrojnej przeciw Niemcom w czasie, gdy były jeszcze niedozbrojone. Hitler w tym okresie próbował ponadto skłonić Polskę do sojuszu z Niemcami wymierzonego w ZSRS. http://pl.wikipedia.org/wiki/Deklaracja_polsko-niemiecka_o_niestosowaniu_przemocy_z_26_stycznia_1934

Z uwagi na stanowisko III Rzeszy dokument nie miał formy traktatu, lecz nie nazwanej umowy międzynarodowej, ratyfikowanej przez prezydenta RP i promulgowanej w Dzienniku Ustaw RP. Wbrew krążącemu pogłoskom (lansowanym zwłaszcza przez prasę francuską i sowiecką) dokument nie zawierał tajnych klauzul rozszerzających jego treść. 6 kwietnia 1939 roku minister spraw zagranicznych Józef Beck podpisał w Londynie dwustronne porozumienie polsko-brytyjskie o gwarancjach wzajemnej pomocy wojskowej na wypadek agresji niemieckiej. W tydzień później do tych gwarancji przyłączyła się Francja. 28 kwietnia Hitler przemawiając w Reichstagu uznał umowy Polski z Wielką Brytanią i Francją za pogwałcenie polsko-niemieckiej deklaracji o nieagresji i za jej "anulowanie przez Polskę" (to samo według kanclerza dotyczyć miało brytyjsko-niemieckiego Traktatu o ograniczeniu zbrojeń na morzu z 18 czerwca 1935 "zerwanego z winy Wielkiej Brytanii"), co zostało przyjęte jako jednostronne zerwanie tego porozumienia przez III Rzeszę. Polska strona podkreślała sprzeczność takiego posunięcia z tekstem Deklaracji normującym to następująco: Deklaracja pozostanie w mocy w ciągu okresu dziesięciu lat, licząc od dnia wymiany dokumentów ratyfikacyjnych. W razie, jeżeli żaden z Rządów nie wymówi jej na sześć miesięcy przed upływem tego okresu czasu, zachowa ona w dalszym ciągu moc; potem jednak każdy Rząd będzie mógł ją wymówić w każdym czasie z terminem sześciomiesięcznym. Tym samym układ ten obowiązywał nadal i został (wraz Paktem Antywojennym i polsko - niemiecką Konwencją o Arbitrażu zawartą w Londynie w 1925) złamany przez napaść na Polskę 1 września 1939 roku. Po zawarciu umowy pokojowej przez Polskę z Anglią w 1939 roku, układ został arbitralnie zerwany przez III Rzeszę. Polska nie poszła na żadne ustępstwa terytorialne jak usiłuje to wmówić czytelnikom Piotr Zychowicz. Jest to blef niegodny dyplomowanego historyka. „Tą rzeczą jest honor „jak podkreślił w zakończeniu swojego sejmowego wystąpienia min. Józef Beck, którego brak rzuca się w oczy w grafomańskich wypocinach Zychowicza w „Pakcie Ribbentrop - Beck”. Natomiast istniał pakt Ribbentrop – Mołotow w swojej tajnej i jawnej części. Józef Beck bronił granic Rzeczypospolitej i honoru Narodu Polskiego. Piotr Zychowicz o tym nie wspomina nazywając politykę Becka „donkichoterią”. Takie prezentowanie ofiarnego męża stanu jest ubliżające polskiej racji stanu II RP jak i honoru narodowego. W swojej książce paszkwilił „Pakt Ribbentrop - Beck” autor nie prezentując słynnego przemówienia Józefa Becka wygłoszonego 5 maja 1939 roku w Sejmie RP i jest odpowiedzią w ocenie prawdziwych historyków na kłamliwe zamierzenia autorskie Zychowicza. W międzyczasie, po gwarancjach Francji i Anglii, Niemcy naciskały na Polskę coraz mocniej w sprawie korytarza łączącego Prusy z resztą III Rzeszy. Odpowiedzią było przemówienie Józefa Becka w Sejmie RP 5 maja 1939 roku: Oto pełny tekst przemówienia sejmowego Józefa Becka z dn. 5 maja 1939 roku: „Wysoka Izbo! Korzystam ze zebrania Parlamentu, ażeby uzupełnić pewne luki w mojej pracy, jakie miały miejsce w ostatnich miesiącach. Bieg wydarzeń międzynarodowych uzasadniałby może więcej wypowiedzi ministra spraw zagranicznych, niż moje jedyne expose’ w Komisji Spraw Zagranicznych Senatu. Z drugiej strony, ten właśnie szybki bieg wydarzeń skłaniał mnie do odraczenia deklaracji publicznej do czasu, w którym główne zagadnienia naszej polityki przyjmą bardziej dojrzałą formę. Konsekwencje, wynikające z osłabienia zbiorowych instytucji międzynarodowych i z głębokiej rewizji metod pracy między państwami, które zresztą niejednokrotnie w Izbach sygnalizowałem,

spowodowały otwarcie całego szeregu nowych problemów w różnych częściach świata. Proces ten i jego skutki dotarły w szeregu ostatnich miesięcy aż do granic Rzeczypospolitej. To, co najogólniej o tym zjawisku można powiedzieć, streszczam w określeniu, że stosunki między poszczególnymi państwami nabrały bardziej indywidualnego charakteru, więcej własnego oblicza. Osłabione zostały normy ogólne. Po prostu rozmawia się coraz bardziej bezpośrednio od państwa do państwa. Jeśli o nas chodzi - zaszły wydarzenia bardzo poważne. Z jednymi państwami kontakt nasz stał się głębszy i łatwiejszy, w innych wypadkach powstały poważne trudności. Biorąc rzeczy chronologicznie, mam tu na myśli w pierwszej linii naszą umowę ze Zjednoczonym Królestwem, z Anglią. Po kilkakrotnych kontaktach w drodze dyplomatycznej które miały na celu określenie zakresu naszych przyszłych stosunków, doszliśmy przy okazji mej wizyty w Londynie do bezpośredniej umowy, opartej o zasady wzajemnej pomocy w razie zagrożenia bezpośredniego lub pośredniego niezależności jednego z naszych państw. Formuła umowy znana jest panom w deklaracji premiera Neville Chamberlaina z dn. 6 kwietnia, deklaracji, której tekst został uzgodniony i winien być uważany za układ zawarty między obydwoma Rządami. Uważam za swój obowiązek dodać tu, że sposób i forma wyczerpujących rozmów, przeprowadzonych w Londynie, dodają umowie wartości szczególnej. Pragnąłbym, aby polska opinia publiczna wiedziała, że spotkałem ze strony angielskiej mężów stanu nie tylko głębokie zrozumienie ogólnych zagadnień polityki europejskiej, ale taki stosunek do naszego państwa, który pozwolił mi z całą otwartością i zaufaniem przedyskutować wszystkie istotne zagadnienia, bez niedomówień i wątpliwości. Szybkie ustalenie zasady współpracy angielsko - polskiej możliwe było przede wszystkim dlatego, że wyjaśniliśmy sobie wyraźnie, iż tendencje obu Rządów są zgodne w podstawowych zagadnieniach europejskich; na pewno ani Anglia, ani Polska nie żywią zamiarów agresywnych w stosunku do nikogo, lecz również stanowczo stoją na gruncie respektu dla pewnych podstawowych zasad w życiu międzynarodowym. Równoległe deklaracje kierowników politycznych strony francuskiej stwierdzają, że jesteśmy zgodni między Paryżem a Warszawą co do tego, że skuteczność działania naszego obronnego układu nie tylko nie może być osłabiona przez zmianę koniunktury międzynarodowej, lecz przeciwnie - że układ ten stanowić powinien jeden z najistotniejszych czynników w strukturze politycznej Europy. Porozumienie polsko - angielskie przyjął pan kanclerz Rzeszy Niemieckiej za pretekst do jednostronnego uznania za nieistniejący układu, który pan Kanclerz Rzeszy zawarł z nami w roku 1934. Zanim przejdę do dzisiejszego stadium tej sprawy, pozwolą mi panowie na krótki rys historyczny. Fakt, że miałem zaszczyt brać czynny udział w zawarciu i wykonaniu tego układu, nakłada na mnie obowiązek jego analizy. Układ z 1934 r. był wydarzeniem wielkiej miary. Była to próba dania jakiegoś lepszego biegu historii między dwoma wielkimi narodami, próba wyjścia z niezdrowej atmosfery codziennych zgrzytów i szerszych wrogich zamierzeń, w kierunku wzniesienia się ponad narosłe od wieków animozje, w kierunku stworzenia głębokich podstaw wzajemnego poszanowania. Próba sprzeciwiania się złemu jest zawsze najpiękniejszą możliwością działalności politycznej. Polityka polska w najbardziej krytycznych momentach ostatnich czasów wykazała respekt dla tej zasady. Pod tym kątem widzenia, proszę Panów, zerwanie tego układu nie jest rzeczą mało znaczącą. Natomiast każdy układ jest tyle wart, ile są warte konsekwencje, które z niego wynikają. I jeśli polityka i postępowanie partnera od zasady układu odbiega, to po jego osłabieniu, czy zniknięciu nie mamy powodu nosić żałoby. Układ polsko - niemiecki z 1934 r. był układem o wzajemnym szacunku i dobrym sąsiedztwie, i jako taki wniósł pozytywną wartość do życia naszego państwa, do życia Niemiec i do życia całej Europy. Z chwilą jednak, kiedy ujawniły się tendencje, ażeby interpretować go bądź to jako ograniczenie swobody naszej polityki, bądź to jako motyw do żądania od nas jednostronnych, a niezgodnych z naszymi żywotnymi interesami koncepcji stracił swój prawdziwy charakter. Przejdźmy teraz do sytuacji aktualnej. Rzesza Niemiecka sam fakt porozumienia polsko - angielskiego przyjęła za motyw zerwania układu z 1934 r. Ze strony niemieckiej podnoszono takie, czy inne obiekcje natury jurystycznej. Jurystów pozwolę sobie odesłać do tekstu naszej odpowiedzi na memorandum niemieckie, która będzie dziś jeszcze będzie Rządowi Niemieckiemu doręczona. Nie chciałbym również zatrzymywać panów dłużej nad dyplomatycznymi formami tego wydarzenia, ale pewna dziedzina ma tu swój specyficzny wyraz. Rząd Rzeszy, jak to wynika z tekstu memorandum niemieckiego, powziął swoją decyzję na podstawie informacji prasowych, nie badając opinii ani Rządu Angielskiego, ani Rządu Polskiego co do charakteru zawartego porozumienia. Trudne to nie było, gdyż bezpośrednio po powrocie z Londynu okazałem gotowość przyjęcia ambasadora Rzeszy, który do dnia dzisiejszego z tej sposobności nie skorzystał. Dlaczego ta okoliczność jest tak ważna? Dla najprościej rozumującego człowieka jest jasne, że nie charakter, cel i ramy układu polsko - angielskiego decydowały, tylko sam fakt, że układ taki został zawarty. A to znów jest ważne dla oceny intencji polityki Rzeszy, bo jeśli wbrew poprzednim oświadczeniom Rząd Rzeszy interpretował deklarację o nieagresji zawartą z Polską w 1934 r., jako chęć izolacji Polski i uniemożliwienia naszemu państwu normalnej, przyjaznej współpracy z państwami zachodnimi - to interpretację taką odrzucili byśmy zawsze sami. Wysoka Izbo! Ażeby sytuację należycie ocenić, trzeba przede wszystkim postawić pytanie, o co właściwie chodzi? Bez tego pytania i naszej na nie odpowiedzi nie możemy właściwie ocenić istoty oświadczeń niemieckich w stosunku do spraw Polskę obchodzących. O naszym stosunku do Zachodu mówiłem już poprzednio. Powstaje zagadnienie propozycji niemieckiej co do przyszłości Wolnego Miasta Gdańska, komunikacji Rzeszy z Prusami Wschodnimi przez

nasze województwo pomorskie i dodatkowych tematów poruszonych jako sprawy, interesujące wspólnie Polskę i Niemcy. Zbadajmy tedy te zagadnienia po kolei. Jeśli chodzi o Gdańsk, to najpierw kilka uwag ogólnych. Wolne Miasto Gdańsk nie zostało wymyślone w Traktacie Wersalskim. Jest zjawiskiem istniejącym od wielu wieków, i jako wynik, właściwie biorąc, jeśli się czynnik emocjonalny odrzuci, pozytywnego skrzyżowania spraw polskich i niemieckich. Niemieccy kupcy w Gdańsku zapewnili rozwój i dobrobyt tego miasta, dzięki handlowi zamorskiemu Polski. Nie tylko rozwój, ale i racja bytu tego miasta wynikały z tego, że leży ono u ujścia jedynej wielkiej naszej rzeki, co w przeszłości decydowało, a na głównym szlaku wodnym i kolejowym, łączącym nas dziś z Bałtykiem. To jest prawda, której żadne nowe formuły zatrzeć nie zdołają. Ludność Gdańska jest obecnie w swej dominującej większości niemiecka, jej egzystencja i dobrobyt zależą natomiast od potencjału ekonomicznego Polski. Jakież z tego wyciągnęliśmy konsekwencje? Staliśmy i stoimy zdecydowanie na platformie interesów naszego morskiego handlu i naszej morskiej polityki w Gdańsku. Szukając rozwiązań rozsądnych i pojednawczych, świadomie nie usiłowaliśmy wywierać żadnego nacisku na swobodny rozwój narodowy, ideowy i kulturalny niemieckiej ludności w Wolnym Mieście. Nie będę przedłużał mego przemówienia cytowaniem przykładów. Są one dostatecznie znane wszystkim, co się tą sprawą w jakikolwiek sposób zajmowali. Ale z chwilą, kiedy po tylokrotnych wypowiedzeniach się niemieckich mężów stanu, którzy respektowali nasze stanowisko i wyrażali opinię, że to „provincjonalne miasto nie będzie przedmiotem sporu między Polską a Niemcami” - słyszę żądanie aneksji Gdańska do Rzeszy, z chwilą, kiedy na naszą propozycję, złożoną dn. 26 marca wspólnego gwarantowania istnienia i praw Wolnego Miasta nie otrzymuję odpowiedzi, a natomiast dowiaduje się następnie, że została ona uznana za odrzucenie rokowań - to muszę sobie postawić pytanie, o co właściwie chodzi? Czy o swobodę ludności niemieckiej Gdańska, która nie jest zagrożona, czy o sprawy prestiżowe, czy też o odepchnięcie Polski od Bałtyku, od którego Polska odepchnąć się nie da! Te same rozważania odnoszą się do komunikacji przez nasze województwo pomorskie. Nalegam na to słowo „województwo pomorskie”. Słowo „korytarz” jest sztucznym wymysłem, gdyż chodzi tu bowiem o odwieczną polską ziemię, mającą znikomą część osadników niemieckich. Daliśmy Rzeszy Niemieckiej wszelkie ułatwienia w komunikacji kolejowej, pozwoliliśmy obywatelom tego państwa przejeżdżać bez trudności celnych czy paszportowych z Rzeszy do Prus Wschodnich. Zaproponowaliśmy rozważenie analogicznych ułatwień w komunikacji samochodowej. I tu znowu zjawia się pytanie, o co właściwie chodzi? Nie mamy żadnego interesu szkodzić obywatelom Rzeszy w komunikacji z ich wschodnią prowincją. Nie mamy natomiast żadnego powodu umniejszania naszej suwerenności na naszym własnym terytorium. W pierwszej i drugiej sprawie, to jest w sprawie przyszłości Gdańska i komunikacji przez Pomorze, chodzi ciągle o koncesje jednostronne, których Rząd Rzeszy wydaje się od nas domagać. Szanujące się państwo nie czyni koncesji jednostronnych. Gdzież jest zatem ta wzajemność? W propozycjach niemieckich wygląda to dość mgliście. Pan kanclerz Rzeszy w swej mowie wspominał o potrójnym kondominium w Słowacji. Zmuszony jestem stwierdzić, że tę propozycję usłyszałem po raz pierwszy w mowie pana kanclerza z dn. 28 kwietnia. W niektórych poprzednich rozmowach czynione były tylko aluzje, że w razie dojścia do ogólnego układu sprawa Słowacji mogłaby być omówiona. Nie szukaliśmy pogłębienia tego rodzaju rozmów, ponieważ nie mamy zwyczaju handlować cudzymi interesami. Podobnie propozycja przedłużenia paktu o nieagresji na 25 lat nie była nam w ostatnich rozmowach w żadnej konkretnej formie przedstawiona. Tu także były nieoficjalne aluzje, pochodzące zresztą od wybitnych przedstawicieli Rządu Rzeszy.

Ale, proszę panów, w takich rozmowach bywały także różne inne aluzje, sięgające dużo dalej i szerzej niż omawiane tematy. Rezerwuję sobie prawo w razie potrzeby do powrócenia do tego tematu. W mowie swej pan kanclerz Rzeszy jako koncesje ze swej strony proponuje uznanie i przyjęcie definitywne istniejącej między Polską a Niemcami granicy. Muszę skonstatować, że chodziłoby tu o uznanie naszej de jure i de facto bezspornej własności, więc co za tym idzie, ta propozycja również nie może zmienić mojej tezy, że dezyderaty niemieckie w sprawie Gdańska i autostrady pozostają żądaniami jednostronnymi. W świetle tych wyjaśnień Wysoka Izba oczekuje zapewne ode mnie, i słusznie, odpowiedzi na ostatni passus niemieckiego memorandum, który mówi: „Gdyby Rząd Polski przywiązywał do tego wagę, by doszło do nowego umownego uregulowania stosunków polsko - niemieckich, to Rząd Niemiecki jest do tego gotów”. Wydaje mi się, że merytorycznie określiłem już nasze stanowisko. Dla porządku zrobię resumé. Motywem dla zawarcia takiego układu byłoby słowo „pokój”, które pan kanclerz Rzeszy z naciskiem w swym przemówieniu wymieniał. Pokój jest na pewno celem ciężkiej i wytężonej pracy dyplomacji polskiej. Po to, aby to słowo miało realną wartość, potrzebne są dwa warunki : 1) pokojowe zamiary, 2) pokojowe metody postępowania. Jeżeli tymi dwoma warunkami Rząd Rzeszy istotnie się kieruje w stosunku do naszego kraju, wszelkie rozmowy, respektujące oczywiście wymienione przeze mnie uprzednio zasady, są możliwe. Gdyby do takich rozmów doszło - to Rząd Polski swoim zwyczajem traktować będzie zagadnienie rzeczowo, licząc się z doświadczeniami ostatnich czasów, lecz nie odmawiając swej najlepszej woli. Pokój jest rzeczą cenną i pożądaną. Nasza generacja, skrwawiona w wojnach, na pewno na pokój zasługuje. Ale pokój, jak prawie wszystkie sprawy tego świata ma swoją cenę, wysoką, ale wymierną. My w Polsce nie znamy pojęcia pokoju za wszelką cenę. Jest tylko jedna

rzecz w życiu ludzi, narodów i państw, która jest bezcenną. Tą rzeczą jest honor"; "Pakt Ribbentrop – Beck" jest książką typu "co by było, gdyby było", "gdyby Hitler wygrał wojnę". Historyczna prawda jest taka, o jakiej Żychowicz nie wspomina, iż rząd Polski został oszukany przez koalicję aliancką i dlatego doszło do IV rozbioru Polski i popełnionych zbrodniach na Narodzie Polskim dokonanych przez wymyślonego przez Żychowicza "sojusznika"; II RP Związek Sowiecki z Józefem Stalinem na czele i żydowskimi zbrodniarzami w Katyniu 1940. (patrz http://www.polskapartianarodowa.org/index.php?option=com_content&task=view&id=993&Itemid=46) O tych zbrodniarzach żydowskiego NKWD dzisiaj się nie wspomina, bo można dostać w łeb salonową antysemitkę maczugą. Już dostał tę salonową antysemitkę maczugą w łeb Waldemar Łysiak. A cios wymierzył mu naczelny "Gazety Polskiej"; Tomasz Sakiewicz. Nie wolno również wspominać o zbrodniach Rad Żydowskich (Judenraty) w gettach niemieckich w Polsce bo można być oskarżonym o antysemityzm.

Patrz: <http://www.polishclub.org/2011/02/02/prof-jerzy-robot-nowak-zbrodnie-judenratw-i-policji-zydowskiej-1/>

<http://www.geopolis.radionet.pl/publikacje/judenraty-w-gettach-wyniki-prac>

Dokumenty, źródła, cytaty:

http://www.polskapartianarodowa.org/index.php?option=com_content&task=view&id=993&Itemid=46
http://pl.wikipedia.org/wiki/Akcja_%E2%80%9EBurza%E2%80%9D

<http://www.polishclub.org/2011/02/02/prof-jerzy-robot-nowak-zbrodnie-judenratw-i-policji-zydowskiej-1/> <http://www.geopolis.radionet.pl/publikacje/judenraty-w-gettach-wyniki-prac>

http://pl.wikisource.org/wiki/Przem%C3%B3wienie_J%C3%B3zefa_Becka_w_Sejmie_RP_5_maja_1939_r
http://pl.wikipedia.org/wiki/Deklaracja_polsko-niemiecka_o_niestosowaniu_przemocy_z_26_stycznia_1934 prof. Jerzy Węgierski (Antek, Mak, Radosław) – historyk AK.

http://pl.wikipedia.org/wiki/Jerzy_W%C4%99gierski Jerzy Julian Węgierski (ur. 13 lutego 1915 we Lwowie, zm. 4 czerwca 2012 w Katowicach) – polski uczonec, pisarz i wojskowy, emerytowany profesor Wydziału Budownictwa Lądowego Politechniki Krakowskiej, wykładowca Politechniki Śląskiej i Politechniki Warszawskiej. Żołnierz ZWZ i AK, uczestnik powstania lwowskiego w ramach Akcji Burza. Wieloletni więzień syberyjskich łagrów.

Autor dziewięciu książek i wielu artykułów naukowych oraz wspomnień z dziejów Lwowa w II wojnie światowej i historii ZWZ-AK-NIE Obszaru Nr 3 (Lwów). Prawnik prof. Karola Estreichera seniora (1827–1908), wieloletniego (1869–1905) dyrektora Biblioteki Jagiellońskiej i twórcy Bibliografii polskiej, którego córka Bronisława (1860–1933) wyszła za Wacława Domaszewskiego (1842–1918), a ich córka Stefania (1884–1978) jako żona Jerzego Węgierskiego (1883–1914) była matką (jako pogrobowca) Jerzego Juliana. prof. Władysław Filar – historyk AK.

http://pl.wikipedia.org/wiki/W%C5%82adys%C5%82aw_Filar Wiceprzewodniczący Zarządu Okręgu Wołyńskiego Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej.

Władysław Filar niejednokrotnie krytykował ukraińskich historyków za ukazywanie nieprawdziwego obrazu rzezi wołyńskiej. Jego zdaniem wielu historyków z tego kraju niezgodnie z prawdą opisuje wydarzenie to jako "walki polsko-ukraińskie", "wojnę domową" lub "walki bratobójcze", które pochłonęły równą ilość ofiar po obydwu stronach i w których obie strony dążyły do wyniszczenia ludności strony przeciwnej. Filar podkreślał, iż takie interpretowanie wydarzeń nie przyczynia się do naświetlenia źródeł akcji antypolskiej ani jej motywów, ani teorii o "wojnie polsko-ukraińskiej".